Rok XI. We Lwowie dnia 19. listopada 1903. Nr. 47.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
" półroczna 3 " — "
" kwartalna 1 " 50 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Pomoc dajcie mi rodacy".

(Dokończenie).

Wiele przeróżnych możnaby przytoczyć motywów, jakie powinny skłonić nas kapłanów do wycieczek misyjnych na wschód, do niesienia współbraciom na wschodzie wydatnej pomocy w ich duchownej pracy. Naczelne jednak miejsce pomiędzy tymi wszystkimi motywami zajmuje bez wątpienia konieczna i nagła potrzeba.

Kto zna bliżej smutne tamtejsze stosunki, ten wie dobrze, że kapłani archidyecezyi lwowskiej muszą wytężać wszystkie siły ducha i ciała, azeby choć w małej części zaspokoić duchowne potrzeby swoich parafian, ażeby podołać pracy duszpasterskiej. W ostatnich zwłaszcza czasach, kiedy to w raźniejszem tempie zabrano się do budowy kaplic i kościołów w odleglejszych wioskach licznych parafii wszyscy prawie młodsi kapłani zmuszeni są korzystać z p r a w a b i n a n d i w każde uroczyste święto, a często bardzo w każdą także zwykłą niedzielę. Z jak zaś wielkiem wytężeniem sił żywotnych połączona jest zwykle tego rodzaju exkursya, szczególnie w porze jesiennej lub zimowej, mogą jedynie ci należycie zrozumieć i ocenić, którzy osobiście trudy tego rodzaju ponosić musieli. Często też z tej przyczyny dają się słyszeć obawy głośno powtarzane, że młodsze duchowieństwo archidyecezyi lwowskiej, jeżeli będzie zmuszone dłużej z takiem natężeniem pracować, wkrótce wyniszczy swoje siły i zawcześnie ustąpi z pola walki, ażeby powiększyć znacznie liczne już dzisiaj szeregi kapłanów emerytów, zwanych powszechnie deficyentami, gdyż naprawdę wszystkiego im deficit.

Ale zachodzi kwestya ważna, czy kto życzy sobie rzeczywiście takiej pomocy u siebie na odpuście? Kiedy spieszyć z taką pomocą i w które strony? Że wielu bardzo duszpasterzy natychmiast oświadczyłoby się za nią, a Arcypasterz dyecezyi życzyłby jej dla wszystkich prawie bez wyjątku swoich parafii, o tem przekonany jest każdy, kto w tamtych stronach przez dłuższy czas przebywał i osobisty brał udział w tej ciężkiej pracy. W każdym jednak razie życzenia te należałoby bliżej określić i do publicznej podać wiadomości.

Najlepszy byłby na to sposób, w osobnej rubryce *Gazety kościelnej* ogłaszać miejscowość, rodzaj i dzień odpustu, a równocześnie dołączyć do tego braterskie zaproszenie. *Gazeta* organ niejako zawodowy całego duchowieństwa w kraju, z całą gotowością otworzy szpalty na podobne ogłoszenia a w danym razie dołączy także niezbędne objaśnienia w celu ułatwienia i poparcia takich podróży.

Zresztą zdanie to jest osobistą własnością piszącego, który powyższą myśl publicznie podnosi i zaprasza współbraci kapłanów do wzięcia za pióro i ogłoszenia swoich znowu myśli i zapatrywań na tę ważną sprawę. Dopiero bowiem wtenczas, kiedy sprawa ta przez wielu i wszechstronnie zostanie omówiona, z łatwością znajdziemy ową *mediam et auream viam*, która do pożądanego doprowadzi nas celu.

Szczególnie zaś nasze zakonne duchowieństwo może całej tej sprawie znaczną oddać usługę, jeżeli obok podróży misyjnych zechce zainicyować erekcyę stałych misyjnych stacyj i budować klasztory na wschodnich naszych kresach.

Zakonne klasztory uważano zawsze za twierdze katolicyzmu i były niemi rzeczywiście. Nasi przodkowie, przekonani o potrzebie i wielkich pożytkach klasztorów, nie żałowali ani grosza ani trudu, aby tylko gęsto je wznosić. Były też liczne klasztory także i we wschodniej części kraju. Nawet takie miasta jak Stryj i Gródek je posiadały. Kiedy jednak duch buntu przeciw Bogu, zazdroszcząc ludziom szczęścia i pokoju, zaczął podkopywać wiarę w sercach ludzi, rzucił się w pierwszej linii na klasztory zakonne, na owe twierdze katolicyzmu i gwałtem zaczął je usuwać i znosić. Zakonników rozpędzono na wszystkie strony, kościoły zaś ich pozamieniano na magazyny, składy rządowe lub wojskowe, albo oddano na użytek braciom naszym rusinom czy też polakom obrz. gr. katolickiego. Ci niestety w ostatniej zwłaszcza dobie całkiem snać zapomnieli na to, kiedy wszyscy z tak lekkiem sercem braterstwo nam wypowiadają.

Bywały także wypadki, gdzie duchowieństwo zakonne opuszczało samowolnie swój posterunek. Co je do tego spowodowało, nie tu miejsce o tem rozprawiać. Ale jest w Bogu nadzieja, że obecnie, w tej wielkiej potrzebie, błąd swój czemprędzej zechce naprawić, powróci na opróżnioną placówkę i rozwinie tem gorliwszą działalność, ażeby tylko zmazać swoje dawne winy względem Kościoła i Ojczyzny.

Nasze zakonne duchowieństwo odznaczało się zawsze całkowitem poświęceniem dla sprawy Kościoła i gorącym

przytem patryotyzmem. Dzisiaj również gotowe do każdej pracy dla dobra i szczęścia społecznego. Wszędzie też, gdzie chodzi o publiczne zamanifestowanie uczuć narodowych, występuje zawsze do pierwszych szeregów. W ostatnich czasach nasze dzienniki podnoszą głośno publiczne religijne czy patryotyczne występy niektórych kapłanów zakonników. Ale, jeżeli wolno otwarcie swoje zdanie wypowiadać, to dla dania większego rozpędu dobrej sprawie oświadczam śmiało co następuje: Łatwo zbierać laury i wawrzyny w czasie spokoju na bezpiecznem wygodnem stanowisku, wpośród uroczystych pochodów i świąt narodowych. Prawdziwe jednak zasługi, prawdziwy wieniec chwały z naturalnych nie sztucznych uwity kwiatów zdobywa się dopiero na polu walki, wśród twardej pracy w obronie Kościoła i narodowej wspólnej sprawy. Taka właśnie rozległa niwa pracy stoi otworem na wschodnich naszych kresach. Tu pole walki, pole zbierania wieńców i laurów. Tu przeto na to pole pracy i walki spieszcie Ojcowie i Bracia Zakonnicy. Tu brak wielki i kościołów i kapłanów. Stąd odzywa się do Was także rzewny głos ludu i kleru całego ze swoim Arcypasterzem na czele: *Pomoc dajcie mi rodacy.*

Wreszcie tu także we wschodniej części kraju nadarza się dobra sposobność okazania całemu światu, że Kościół katolicki pracuje niezmordowanie w swoim zawodzie, jakby mrówka lub pszczółka. Kiedy niedźwiedź złodziej zabierze jej wszystkie zapasy miodu razem z plastrami, ona zabiera się bez namysłu do pracy i buduje nowe plastry i komórki, ażeby miała gdzie składać miód uzbierany. Podobnie i my w miejsce zagrabionych nam kościołów budujemy nowe, ażeby w nich gromadzić lud wierny i głosić mu Ewangelię pokoju.

Wszędzie o tem głośno mówią, że nasz Kraków, serce drogiej Ojczyzny, za wiele posiada kościołów. Zapewne budował je w dawnych dobrych czasach w tym celu, ażeby w danym razie przenosić je w te strony, gdzie ich brak uczuć się daje. Taki wielki brak kościołów i wielka ich potrzeba występuje obecnie na naszym wschodzie. Wprawdzie krakowskich okazałych kościołów z ciosu i cegły zbudowanych przenieść niepodobna, ale żywe kościoły tamtejsze, jakimi nazwać można O. O. Zakonników, te wszędzie przenieść można, O. O. Zakonnicy wszędzie dojdą i to tem łatwiej, że lud nasz cały szczególnem darzy ich zaufaniem i jakby dziecięcym otacza pietyzmem. Dlatego też każdy z naszych zakonów powinien uważać za rzecz honoru a zarazem obowiązku względem Kościoła i Ojczyzny w obecnych ciężkich czasach wystąpić do walki z całą godnością, falangi swoje wysłać na wschód, ażeby tu mężnie stanąć w obronie naszych najwyższych i najświętszych ideałów.

Zakon zaś najbiedniejszy, jakim jest zakon OO. Kapucynów, który celował i celuje zawsze gorącem poświęceniem się dla każdej sprawy dobrej, stanie — ufamy — na czele pierwszych szeregów. On swoim przykładem zawstydzi inne zamożniejsze, co zapomniawszy na obowiązki względem własnego kraju, gdzie tak wielki brak kościołów i szkół, grube nieraz pieniądze wywożą lub wysyłają gdzieś w świat obcy daleki. Swoim przykładem — ufamy — wszystkie je za sobą pociągnie. A może być przekonany, że kler tutejszy i lud poczciwy całe serce mu otworzy, że przy błogosławieństwie i pomocy Boga w krótkim czasie wzniesie tu klasztor, niewzruszoną twierdzę katolicyzmu, a tem samem imię swoje zapisze niezatartemi nigdy głoskami w dziejach Kościoła i narodu.

Skoro zaś i inne zakony, zachęcone dobrym początkiem, tu pospieszą, skoro następnie wszyscy, w połączeniu z miejscowem duchowieństwem, jednym harmonijnym chórem głosić będą w tej biednej krainie Ewangelię pokoju, w takim razie i Bóg dobry *dabit incrementum* i na ziemi tej wstrząśniętej zawiścią i niezgodą zapanuje znowu prawdziwy Boży pokój, a z nim odżyje także dawne szczere braterstwo.

P.

Kronika Kościelna.

Nieuczciwy handel włoskiemi dziećmi we Francyi — Okropne położenie tychże w hutach szkła. — »L'opera di assistenza degli operari italiani emigranti« i usiłowania Mgra Bonomelli, biskupa Cremony — Bezradność rządu włoskiego a brak dobrej woli rządu francuskiego w tej sprawie. — I »liga dla obrony praw człowieka« milczy — bo sama służką Combesa. — Dlaczego Combes podjął walkę z kongregacyami i Kościołem? — Czy nie wolałby chwilkę czasu poświęcić opłakanym finansom Francyi? — Próbka wolności w republice francuskiej. — Jak wygląda sprawiedliwość liberalno-masońska rządu Combesa? — Zapytanie pod adresem krakowskiego »Czasu«: czy to nie za wiele tolerancyi i ustępstw? — Generalne Zgromadzenie katolickiego Związku prasowego w Monachium; cele i rozwój tegoż Związku. — Obowiązki katolików wobec katolickiej prasy. — Ś. p. Eugeniusz Valussi, książę biskup Trydentu. — Nowy prezydent akademii duchownej szlacheckiej w Rzymie i świeża dla Rzymian niespodzianka przez Ojca św. sprawiona.

Handel dziećmi to najsmutniejsze zjawisko naszej doby (jak pisze Quartalschrift z Lincu 1903. str. 985) — więc też dzieła humanitarne chrześcijańskie w tym kierunku znalazły dla siebie olbrzymie pole pracy. W okolicy Paryża, na przedmieściach Lyonu i w departamencie Loire, gdzie najliczniejsze są huty szkła, setki i tysiące włoskich chłopców liczących po lat 9 lub 11 zajętych jest lub to w charakterze t. z. »gamins«, którzy z pieca wydobywają masę szklanną rurkami, lub jako »porteurs«, którzy wyrobione szkło przenoszą do drugiego pieca. Czas pracy trwa zwyczajnie 16, a często 18 i 20 godzin. Za to otrzymują ci chłopcy odrobinę podłej strawy a jak rok długi, nie widzą ani szelążka zapłaty. W razie oporu lub nieposłuszeństwa przebywają w domu handlarza; barbarzyński proceder t. z. aklimatyzowania. Z łachmanów swych do naga odarci przywiązywani zostają do ławki i dotąd niemiłosiernie smagani, aż przyrzekną posłuszeństwo albo wyzioną ducha. Handlarz zakupuje takich chłopców za judaszowy grosz od najuboższych rodziców, zwłaszcza z okolic Sora, Isernia, rzymskiego Lazio i za to otrzymuje od właściciela huty zapłatę zasłużoną przez każdego chłopca, która wynosi około 40—50 franków miesięcznie. W wolnych od pracy chwilach, muszą sobie oni sami szukać pożywienia, a często spotkać ich można w Paryżu lub Syonie wyszukujących kawałki spleśniałego chleba po rynsztokach i śmietniskach; innych zniewalają handlarze niesumienni do sprzedawania w wolnym czasie różnych drobiazgów, tak że po całodziennej pracy spotyka się jeszcze o północy biedne te istoty żebrzące po ulicach o parę centymów, bez których nie ważyliby się powracać do domu. O bieliznę nie pytaj ich nawet wcale, kilka łachmanów zeszytych, przez które nagie przegląda ciało, to całe ich okrycie. I w ten to sposób handlarz zarabia (?!) rocznie po 7. i 8. tysięcy franków!!.

Pod grozą najsurowszych kar a częstokroć i śmierci, nie wolno nieszczęśliwym dzieciom zdradzić swego prawdziwego stanu ni nazwiska, jeśli naturalnie to ostatnie było im kiedykolwiek wiadomem. Celem przetransportowania tego żywego towaru z Włoch do Francyi, używa się zwykłego sposobu fałszowania dokumentów, podstawiania cudzych metryk

a w danym razie i przekupstwa urzędników granicznych; tak że przychwytanie handlarzy lub wydobycie jakichkolwiek zeznań ze steroryzowanych chłopców, jest prawie niemożliwą rzeczą. »L'opera di assistenza degli operai Italiani emigranti« stowarzyszenie stojące pod przewodnictwem znakomitego socyologa biskupa z Cremony Mgra Jeremiasza Bonomelli, pracuje niezmordowanie nad usunięciem tego niesłychanego w XX. w. nadużycia, urągającego najprymitywniejszym zasadom kultury, lecz dzięki bezradności władz włoskich a zajęcia się władz francuskich czemś ważniejszem, bo walką religijną, stowarzyszenie to dotychczas zaledwo kilku z owych małoletnich niewolników wyszukać, z rąk handlarzy wyrwać i napowrót do domów rodzicielskich sprowadzić było w stanie. Czyż nie większą bez porównania usługę oddałby Combes (naturalnie nie będąc łotrem takim, jakim jest) społeczeństwu swemu i ludzkości całej, gdyby zamiast zamykać zakłady naukowe przez zakony prowadzone zajął się zamknięciem fabryk, w których siły fizyczne dzieci w taki sposób o pomstę do nieba wołający są nadużywane, gdyby swe organa policyjne miasto do tropienia znienawidzonej przez się zwierzyny t. j. duchowieństwa użył raczej do śledzenia owych miejsc, w których bezsumienni handlarze dzieci te uważając za robocze bydlęta jedynie w wyż podany a na faktach oparty sposób torturują?... Lecz czyż po rządzie francuskim chełpiącym się takimi łotrami jak Combes, Charbonell, Thésard, Dreyfus i setki innych im podobnych, czyż po rządzie uważającym tego rodzaju ludzi za chwałę narodu (raczej rzekłbym: republiki francuskiej) można się spodziewać, że wystąpić z taką samą energią, jaką okazuje wobec bezbronnych zakonników i zakonnic potrafi i wobec tych po największej części bez czci, wiary i sumienia będących handlarzy, którzy sposobem Combesa i jemu miłej szajki masońsko-liberalnej, zaprzeczając istnienia duszy, podstępnie zakupione dziatki traktują gorzej od zwierząt?.. Istnieje Towarzystwo ochrony zwierząt z celem w rzeczy samej chwalebnym, istnieje »liga dla obrony praw człowieka« z celem o tyle szczytniejszym, ile dusza wyżej ponad ciałem stoi, lecz czemuż ani ta druga ani tamta pierwsza — jeśli się stanie na stanowisku liberała-masona i powie, że dziecko nic innego jak zwykłe zwierzę bez duszy — nie zajmie się losem owych nieszczęśliwych istot ludzkich czy po masońsku mówiąc - - owych młodych małpeczek?... Na to odpowiedź łatwa, bo Towarzysto dla ochrony zwierząt początku zacnego więc w nie swoje terrytoryum zapuszczać się nie chce, a »liga dla obrony praw człowieka« chcąc wystąpić w obronie owych dzieci w pierwszym rzędzie Combesa i całą jego liberalną i masońską klikę do Bastylli zamknąć by musiała jako tych, którzy prawa człowieka we Francyi najbardziej depcą, odbierając obywatelom francuskim nawet prawo rozporządzania nauką własnych dzieci; a zresztą wiadomo że zarząd naczelny owej ligi składają zdeklarowani socyaliści, liberałowie i masoni, tak że właściwie liga ta nosićby powinna raczej miano »ligi dla obrony gatunku małp cywilizowanych«...

Zresztą rząd francuski od czasu gdy rozpoczął walkę religijną, niema wcale czasu zajmować się sprawami społecznemi lub humanitarnemi w kraju. Stąd też poseł Gauthier de Clagny na posiedzeniu Izb deputowanych 22. października w najostrzejszy sposób schłostał politykę obecnego rządu a przedewszystkiem Combesa. Zaznaczył on, że kraj oprócz religijnych spraw ma o wiele ważniejsze dziś kłopoty bo finansowe i socyalne; a tymczasem w chwili, gdy stronnictwo socyalistyczne stoi u steru rządów we Francyi, dotąd ani odrobiny nie zrobiono na drodze usunięcia owych kłopotów, przeciwnie rząd socyalistyczny zagmatwał jeszcze bardziej stosunki społeczne w kraju i zabagnił jego finanse, tak że chyba ślepy nie dojrzy z jakim pospiechem Francya posuwa się ku swej własnej zgubie... I gdyby przynajmniej można było w tym wypadku mówić o zasadach Combesa i stałości niewzruszonej tychże!... Ale gdzież tam!... Mówiono, że Combes chce podobnie jak Luter przeprowadzić reformę kościoła we Francyi... a tymczasem pokazało się, że to zwykły szalbierz, który dając się za nos wodzić masonom, pragnie za wszelką cenę utrzymać się tylko przy swym fotelu ministeryalnym. Aby przypodobać się dyabłu i jego liberalnemu stronnictwu zamyka mniejsze miejsca cudowne, lecz równocześnie, aby na czas zbliżających się wyborów nie zrazić wyborców, pozostawia jeszcze nie zamknięte La Salette i Lourdes, kasuje mniejsze szkoły ale tam, gdzie uważa, że interes jego wyborów mógłby na szwank być narażonym, zostawia łaskawie i nadal największe zakłady naukowe, chociaż i one przez zakonników lub zakonnice są utrzymywane. Stąd łatwa konkluzya, że ustawa kongregacyjna stała się dla Combesa raczej środkiem agitacyjnym, aniżeli wypływem stanowczości jego charakteru i zasad... A tymczasem nie boli Combesa wcale o to głowa, a i p. Loubet wraz ze swą małżonką świeżo urzędownie zamianowaną prezydentową, zachwycając się serdecznością zapominającej na swą godność królewską włoskiej pary królewskiej nie chce snać słyszeć wcale o tem, że majątek narodowy we Francyi coraz bardziej chroma, że w ciągu ostatnich 9. miesięcy kasy oszczędnościowe francuskie straciły przeszło 170. milionów franków, że renta francuska w 15. miesiącach notuje zniżkę o 7. franków; że fakta te to najlepszy dowód nieufności ludu francuskiego do obecnego rządu. A i polityka szkolna rządu Combesa bankructwo prędzej czy później ogłosić będzie zmuszoną!... W Marsylii zamknięto 26 szkół, a że miasto nie było w stanie tychże taką samą ilość otworzyć i dla nich pozyskać odpowiednie siły nauczycielskie, doprowadzono do tego, że dziś przeszło 4000 dzieci szkolnych pozostało bez możności uczęszczania do szkoły, tak że matki urządziły 24. października olbrzymią demonstracyę przed prefekturą, za co wiele z nich dostało się do kozy. Oto wolność w wolnej republice!...

W budżecie ministeryum oświecenia i wyznań na rok 1904. natomiast ku wiecznej pamiątce i na świadectwo, jak to w republikach wolność i prawa obywatelskie się szanuje, figuruje uczciwością swą godna łotrostw Combesa pozycya zaznaczająca oszczędność 25.000 i 100.000 fr.; pierwsza suma pochodzi z zamkniętych pensyi biskupich, druga zaś z tegoż samego arcykoszernego źródła, bo przedstawia ona krzywdę wyrządzoną proboszczom. I jeszcze jedno, co dosadnie charakteryzuje stosunki republiki francuskiej! Od lat paru stale zmniejszają się wydatki na potrzeby wyznania katolickiego, lecz za to podwyższone zostają wydatki na rzecz wyznania protestanckiego i żydowskiego; bo w r. 1898 podwyższono takowe o 5000 fr., 1899 o 17.000; 1900 o 16.000, w r. 1901 o 19.000; 1902 o 35.000, a obecnie o 52.600 fr., uzasadniając tem, że seminarya protestanckie i żydowskie potrzebują zapomóg, których państwo seminaryum katolickim nie udziela wcale! Widnieje też w budżecie 121.000 fr. na zapomogi dla pastorów i wdów tychże, a 167.000. fr. na zapomogi dla katolickich kapłanów. Pięknie ta suma wygląda na pierwszy rzut oka, ale aż krew się burzy i pięść się zaciska na myśl, że zapomogi te przeznaczone dla 701 protestanckich pastorów i dla 53.000 kapłanów katolickich!. Piękny obraz sprawiedliwości socyalistyczno-masońskiego rządu!..

Brak więc zasad, gonienie za popularnością, obawa przed wyborami — oto źródła ateuszowskiej polityki Combesa — a i nieszczęścia dla Francyi. Lecz ten brak zasad staje się chorobą snać wieku, a i najpoważniejsi nie są od niej wolni... Zdziwi się niejeden słysząc czy czytając to, co teraz nastąpi, ale rzeczą kronikarza »Gazety kościelnej« od dwóch lat z górą walczącego w imię stałości zasad katolickich i konserwatywnych nie zważać nawet na to, że wzmianka podobna i jemu samemu ból sprawi. Czcigodny »Czas« krakowski w numerze z 9. czy 10. listopada, niewiem czy przypadkowo czy rozmyślnie dał niestety dowód owej słabości zasad... Wolałbym, by to przypadkowi tylko przypisać, bo inaczej chyba trzebaby było zwątpić wogóle, czy o stanowczości w wyznawaniu i głoszeniu zasad zachowawczych jeszcze można mówić w nieszczęsnej Galicyi. Na pierwszej bowiem stronicy owego numeru z okazyi secessyi w bukowińskim

sejmie narzeka »Czas« iż do owej secessyi doprowadziły tylko ciągłe ustępstwa większości sejmowej na rzecz radykalnej i liberalnej mniejszości i zwraca się słusznie z upomnieniem do wszystkich czynników rządzących, by więcej energii i stanowczości a mniej ustępstw i pobłażliwości okazywały wobec warcholstwa. Wszysto dotąd słuszne, w ustach redaktora »Czasu« i dla czytelników »Czasu« zrozumiałe, pochwały czy uznania za otwartą obronę zasad uczciwych godne... lecz oto na 3. stronicy czytać można: »Uniwersytet ludowy rozpoczyna swe wykłady.., Dr. Bujwid, Dr. Feldmann i inni będą prelegentami«... Czyliż takie ogłoszenie odczytów wędrownych »towarzyszy« którzy pod piękne miano »uniwersytetu« podszywać się mają czelność, aby przez owe odczyty nie naukę ale teorye socyalistyczne, liberalne i Bóg ich wie jakie rozszerzać, czyż ogłaszanie przez »Czas« miejsca, dnia i godziny, w których prelegenci tacy jak wyż cytowani a w dodatku i inni z pod chorągwi Daszyńskich, Stapińskich, Rotterów i jak się oni tam zowią, czyż pytam ogłaszanie takie kwalifikuje się do szpalt «Czasu»?.. Nie wytłumaczy się chyba redakcya »Czasu« obowiązkiem swym umieszczania w kronikach wszystkich wiadomości, które tego lub owego dnia kursują po Krakowie, bo chyba musiałaby przemienić się w redakcyę pisma brukowego, a przecież dzięki Bogu, dotąd nie zdarzyło mi się czytać w »Czasie« wielu różnych nowin skandalicznych ogłaszanych przez pisma inne np. Kuryery, Słowa, Reformy i im podobne. Kto więc nawołuje do stałości zasad i do zaniechania ustępstw, musi sam pierwszy dawać do tego dobry przykład, bo »exempla trahunt« a wiadomość ze str. 3. wobec tego co napisano pięknie na str 1. w rzeczonym numerze »Czasu« to »rime comme hallebarde et miséricorde«... A to przecież nie może się pogodzić w żaden sposób z dotychczasowym chlubnym kierunkiem tegoż dziennika, który za wzór uczciwej prasie zawsze mógł służyć!...

W ostatnich dniach września b. r. odbyło w Monachium generalne zgromadzenie »katolickiego Związku prasowego dla Bawaryi«. Związek ten, jak wiadomo czytelnikom mych kronik, to instytucya młodziuchna, a więc też i niezbyt rozporządzająca potrzebnymi do osiągnięcia jej celów środkami. Lecz związek ten był w istocie bardzo na czasie już choćby dla przyczyn, które na założenie tegoż się złożyły.

A przyczyn tych było wiele: Grassmann, Hoensbroech, Boethlingk, du Moulin, Kutschera i inni rozpoczęli niecną agitacyę wśród katolików bawarskich, rozrzucając wśród nich najobrzydliwsze pamflety skierowane przeciwko katolicyzmowi. Walka odporna okazała się tedy konieczną, kontragitacya w postaci zdrowej lektury niezbędną. Związek prasowy podjął się swego trudnego zadania, a jak się wywiązał zeń w czasie owego kilkunastomiesięcznego istnienia, niech mówią fakta... Na wspomnianem zgromadzeniu, rozpoczętem od Mszy św., a zagajonem przez radcę sądowego i posła sejmowego p. Franka odczytano sprawozdanie, z którego się okazało, że Związek ten liczy już w Bawaryi 5403 członków, a majątek jego wynosi 6748 marek. Po wysłaniu hołdowniczej depeszy do księcia-regenta ks. Kreutmeier z Landshut wystąpił z nader interesującym odczytem o bibliotekach i czytelniach ludowych, których zasłudze poczytać można to, że lud bawarski dobrą książkę zaczyna uważać za przyjaciela i dla tejże przyjaźni nawet i wieczory przedtem w gospodach spędzane coraz częściej w kółku rodzinnem składa w ofierze. Ks. Heller z Ingolstadt omawiał »kółka czytelniane«, podając sposób, jak takowe mają być zakładane i prowadzone, aby z jednej strony odpowiadały swemu celowi, z drugiej zaś nie stały się szkodliwemi dla rozwoju katolickiej literatury i dla handlu dziełek katolickich. Redaktor Siebertz rozwodził się nad sprawami prasy katolickiej, przedstawiając, ile to złego w społeczeństwach wyrządziła zła prasa, zachęcająca narody do tańcu około złotego cielca i podkopująca wiarę i dobre obyczaje. Katolicka zatem prasa ma się stać tamą przeciwko falom potopu bezbożnej i nieobyczajnej literatury. Jako ostatni z mówców przemawiał założyciel Związku ks. Jerzy Triller, wikaryusz generalny i kanonik katedralny z Eichstatt wskazując na to, że wszyscy biskupi bawarscy już się zapisali w poczet członków Związku a obecność nuncyusza monachijskiego Mgra Józefa Macchi na zebraniu Związku jest najlepszą rękojmią, że prace Związku spotykają się z uznaniem ze strony Stolicy Apostolskiej i że dążą jedynie do pomnożenia chwały Kościołowi św. Wezwał nadto — i zupełnie słusznie — by katolicy pisywali korespondencye jedynie do szczerze katolickich dzienników i w takich tylko ogłaszali swe iuseraty, by na stacyach kolejowych i w restauracyach wyłącznie upominali się o dzienniki katolickie i za ujmę swej własnej godności katolika uważali publikować choćby nawet zwykłą wiadomość o śmierci swych krewnych w dziennikach liberalnych lub co więcej socyalistycznych... Oto słowa godne złotego rylca, lecz nie wystarczy się niemi tylko delektować — ale oprócz Bawaryi i gdzieindziej w czyn takowe wprowadzić. Wtedy poznaliby nasi przeciwnicy, żeśmy zasadami i jednością silni i liczyć z nami by się musieli bardziej aniżeli dzisiaj, widząc w obozie katolickim, złożonym dajmy na to z trzech osób, conajmniej trzy najrozmaitsze zdania!

Dnia 12. października b. r. zakończył swój ziemski żywot książę-biskup Trydentu Mrgr. Eugeniusz Valussi, który przed rokiem przeszło tknięty paraliżem do ostatnich dni z łoża boleści rządził jeszcze swą dyecezyą, obejmującą cały południowy Tyrol i liczącą 581.600 dusz w 36 dekanatach, 624 parafiach i ekspozyturach, 1110 kapłanów świeckich i 441 zakonnych. Mimo, iż mowy pozbawiony, a pokarmy z trudnością tylko przyjmować był w stanie, zachował umysł świeży i pogodny, tak, że ku ogólnemu zdumieniu obecnych wydawał sam wszelkie zarządzenia, tyczące się spraw dyecezyi i z prawdziwym heroizmem znosił cierpienia przez Opatrzność nań zesłane. Urodzony w Tolmassons w archidyecezyi Udine w r. 1837, a zatem gdy prowincya ta jeszcze była pod panowaniem Austryi, odbywał w mieście tem studya gimnazyalne, poczem r. 1857 wstąpił do centralnego seminaryum w Gorycyi. Przyjąwszy w r. 1860 święcenia kapłańskie, wysłany został przez swą władzę duchowną do Augustineum w Wiedniu i tu uzyskawszy stopień doktora teologii, powrócił do Gorycyi jako profesor moralnej w tamtejszem seminaryum duchownem. Równocześnie objął też i redakcyę dziennika »Eco del Litorale« i prowadził takową przez lat kilkanaście. Do kapituły goryckiej wszedł w roku 1881, otrzymawszy od rodziny baronów Codelli de Fahnenfeld prezentę na prepozyta infułata. Od r. 1873 bez przerwy piastował on mandat z kuryi IV. okręgu goryckiego jako poseł do parlamentu i był zawsze najwierniejszym członkiem klubu Hohenwarta t. j. konserwatywnego centrum. Gdy 1. listopada 1885 umarł również atakiem apoplektycznym rażony książę-biskup Trydentu Jan Jakób della Bona, Ojciec św. Leon XIII, w porozumieniu z arcybiskupem salcburskim i dworem wiedeńskim przeznaczył na stolicę biskupią w sławnem od czasu soboru, a sławniejszem jeszcze szeregiem biskupów mieście Mgra Valussi 7/6 1886. — Szlachetnością charakteru, niepospolitą energią w sprawowaniu rządów, ofiarnością bez granic umiał zjednać sobie Mgr. Valussi przychylność nietylko swych włoskich dyecezyan, ale także i niemieckich, mieszkających w 10 dekanatach w liczbie 143,236 waśnie narodowościowe w obecnej dobie nieuniknione i często wpośród kapłanów i alumnów w seminaryum duchownem się budzące, potrafił on zawsze łagodzić, zanim jeszcze z iskry wybuchnął płomień. Tym to sposobem, rzec można śmiało, nie stał się Mgr. Valussi niegodnym swych poprzedników na stolicy trydenckiej, jak św. Jowina pierwszego Trydentu biskupa a ucznia św. Hermagory, po św. Marku Ewangeliście zasiadającego na biskupstwie w Akwilei, lub św. Wigiliusza, męczennika, rządzącego stolicą trydencką od 385—404 lub i wielebnego sługi Bożego Jana Nepomucena de Tschiderer a Gleifheim, biskupa Trydentu od 1834—1860. Przy tej sposobności napomknę też i o tem, że na stolicy biskupiej w Trydencie siedział 1423 Polak Aleksander książę mazowiecki, zmarły tamże 2. czerwca 1444, a także i Franciszek Ksawery Luschin rodem z Karyntyi, który 23. czer-

wca 1834 przeniesiony z Trydentu na stolicę arcybiskupią we Lwowie, pozostawał na niej do 6. kwietnia 1835 t. j. do nominacyi swej na arcybiskupstwo w Gorycyi.

Dość, że Ojciec św. Pius X. jedną za drugą urządza niespodziankę Rzymowi. W miejsce Mgra Merry del Val, który prowadząc prowizorycznie sekretaryat stanu, pozostawał ciągle jeszcze na swem stanowisku prezydenta akademii duchownej szlacheckiej w Rzymie, powołał w tych dniach Ojciec św. Mgra Franciszka Sogaro. Fakt to w rocznikach tejże akademii niebywały, bo zwyczajnie zajmowali tę godność biskupi w dyplomatycznej służbie wyćwiczeni, a Mgr. Sogaro, urodzony w r. 1839 w Lonigo pod Weroną po ukończeniu studyów teologicznych jako członek kongregacyi misyonarzy w Weronie przepędził lat blisko 20 na pracy misyonarskiej wśród plemion murzyńskich w środkowej Afryce. Odznaczając się niezwykłą gorliwością w pozyskiwaniu dusz pogańskich dla Chrystusa zwrócił na siebie uwagę Leona XIII i prefekta Propagandy kardynała Simeonia i że w r. 1882 powierzyli mu apostolski wikaryat w Sudanie; za godnością tą poszła prekonizacya Mgr. Sogaro 10. lipca 1885 jako tytularnego biskupa trapezopolitańskiego (po przeniesieniu ks. biskupa Seweryna Morawskiego z tejże tytularnej stolicy na arcybiskupstwo lwowskie). — Gdy już praca misyonarska w puszczach afrykańskich zbytnio nadwerężyła siły fizyczne Mgra Sogaro, odwołała go kongregacya Propagandy z zajmowanego stanowiska do Rzymu i tu też przebywał on ozdobiony 18. sierpnia 1894 tytułem arcybiskupa Amidy, pracując w rozmaitych urzędach Kuryi rzymskiej, a zwłaszcza jako sekretarz kongregacyi Odpustów i Relikwii św.

(X. X).

Potrzeba, pożytek i teorya „Nauk katechizmowych“.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy teraz do formy zewnętrznej nauk katechizmowych. Jak w każdem w ogólności kazaniu, tak i w katechetycznem muszą być trzy istotne części: wstęp, wykład i domówienie. W każdej z tych części, z których ma składać się taki utwór homiletyczny, należy uwzględnić pewne warunki i przepisy, wskazane już to ogólnemi normami teoryi homiletyki, już też zwyczajem tradycyjnie przyjętym i dowszechnie zachowanym.

Czem dla książki jest tytuł, napis naczelny w każdym rozdziale, a często i przegląd treści w nim zawartej, uwydatniony mniejszym drukiem, takie samo zadanie, może nie wyłączne i wyczerpujące, ale bądź co bądź istotne i naczelne, ma wstęp w nauce katechizmowej, choćby dlatego, że w niej przeważa treść dydaktyczna. Wstęp jest wprowadzeniem do dalszej nauki. Kaznodzieja ma obowiązek zaznajomić we wstępie swoich słuchaczy z tematem nauki katechizmowej, przygotować ich do jej właściwego założenia, usposobić ich dla obranego przedmiotu życzliwie i z góry już obudzić w tym kierunku ich uwagę.

Czy trzeba umieszczać tekst naczelny w takich naukach?

Idąc za powszechnym zwyczajem, wypada na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Zwykle bowiem nawet w takich naukach, które nie uwzględniają okresu kościelnego ani perykopy niedzielnej, kładą autorowie taki tekst naczelny, tj. jakiś krótki ustęp z Pisma św., naturalnie, jeśli potrafią dobrać i znaczeniem i duchem domierzony do treści samej nauki, której myśl główna powinna się zawierać w takim tekście, inaczej niemiałby żadnej wartości. Zasadniczo jednak nie jest to rzeczą konieczną. Wtedy tylko, gdy przed wykładem katechizmowym czyta się perykopę ewangelijną, należałoby rozpocząć wykład przytoczeniem któregoś ustępu z tej perykopy. Nawiasowo dodać nie zawadzi, że tekst wybrany, chociaż ma być krótki, powinien jednak być jasny i zrozumiały, a zatem składać się ze zdania całego i zupełnego, a nie z kilku słów, luźnie wyrwanych z całości perykopy.

Na tem miejscu godzi się wspomnieć jeszcze o związaniu treści perykopy z tematem samejże nauki. Rzeczą jest godziwą i wielce pożyteczną, jeśli się czyta perykopę, nie przechodzić nad nią do porządku, ale zdać o niej sprawę słuchaczom, choćby w niewielu słowach. Polecając odczytywanie perykopy, Kościół ma niewątpliwie doniosły i wieloraki cel na względzie: nie tylko, by słuchacze poznawali tekst Ewangelii św, ale także, by zaznajamiali się ustawicznie z jej treścią i znaczeniem, by dochodzili do coraz lepszego zrozumienia i zapamiętania słów żywota i zostawali w zjednoczeniu z liturgią i duchem roku kościelnego. Takie streszczanie perykopy nadaje się bardzo dobrze na wstęp nauki katechizmowej, zwłaszcza wtedy, gdy przejście z ewangelii do przypadającego z porządku tematu katechetycznego da się łatwo bez naciągania i dalekiego krążenia przeprowadzić. Streszczanie tekstu ewangelii powinno być stałą normą tam, gdzie nauki katechizmowe wygłasza się (jak np. w archidyecezyi lwowskiej) na sumie zamiast zwykłego kazania, a lud nie ma innej sposobności słuchać wykładu ewangelii w formie homilii niedzielnych czy świątecznych. Nawet gdyby tekst Ewangelii nie dostarczał wątka do naturalnego przejścia na temat katechetyczny, lepiej będzie narazić się na brak udatnej łączności, niż opuścić wykład perykopy, choćby tylko bardzo krótki. Wzorem pod względem wyzyskania treści perykopy do tematu nauki są najpoczytniejsi autorowie nauk katechizmowych, że tylko przypomniemy: Rakowskiego, Rozwadowskiego, Krechowieckiego, Zollnera, Puchalskiego. Np. Zollner we wszystkich prawie naukach zadaje sobie nawet bardzo wiele zachodu, aby tekst ewangelii streścić i utorować sobie z niej wygodną drogę do zamierzonego tematu.

Bez wątpienia, że ważnym przymiotem a nawet koniecznym warunkiem wstępu jest naturalne przejście na temat i założenie. Nie będzie to jednak rzeczą trudną, jeżeli się bądź tekst perykopy, bądź treść poprzedniej nauki tak wyjaśnia i podaje, że temat nowej występuje jako wniosek i zastosowanie perykopy, lub jako dalszy ciąg i konieczne następstwo poprzedniej nauki. Jeżeli wstęp rozpoczyna się jakąś opowieścią, to temat nauki da się wygodnie wysnuć jako sens moralny lub myśl przewodnia, wypływająca z osnowy owego opowiadania. Podobnie postępuje się przy innych źródłach wstępu, a więc przechodzi się do tematu, bądź to usuwając poruszone poprzednio błędne mniemanie albo uprzedzenie, bądź rozwiązując podane na początku zagadnienie czy wątpliwość, a zawsze w tym kierunku, aby poruszały przedmiot obrany za temat nauki i łatwo do niego torowały drogę. Udatnem przejściem do tematu, czy to z perykopy czy też z poprzedniej nauki, wyróżniają się nauki katechizmowe Wicherta, Stagraczyńskiego, Możejewskiego, Melchera, Puchalskiego, Noel-Bogackiego.

Usiłując jednak związać treść perykopy lub osnowę poprzedniej nauki z świeżo obranym lub bezpośrednio następującym tematem nauki katechetycznej, chronić się należy równocześnie wszelkiego nienaturalnego naciągania tekstu perykopy, przekręcania jej znaczenia, dalekiego krążenia i długiego kołowania, aby cel zamierzony koniecznie osiągnąć. Wszelka nienaturalność i sztuczność jest niemiła i niesmaczna, a w dodatku zabiera zbyt wiele czasu, dającego się lepiej zużytkować.

Aby uniknąć takiego naciągania, niektórzy autorowie podręczników do nauk katechizmowych, streściwszy pokrótce perykopę, luźnie się z tem załatwiają, nie wracają do niej więcej, nie męczą się usiłowaniem związania jej z dalszą nauką, lecz torują sobie drogę do tematu katechizmowego przez przypomnienie słuchaczom treści nauki bezpośrednio a nawet dawniej poprzedzającej i wykazanie związku logicznego a organicznego, jaki zachodzi między tematem świeżo przypadającym do wykładu a poprzednio już wyłożonym. Ten sposób postępowania jest bardzo pożyteczny przy naukach katechizmowych, zwłaszcza, gdzie ich przedmiotem jest dalszy ciąg wykładu też katechizmowych, tworzących łącznie obszerniejsze partye katechizmu, a związanych na-

wzajem jednolitą treścią, systematycznem połączeniem i kolejnem następstwem tematów, np. przy początkowych artykułach Składu Apostolskiego. Prędzej już można zrezygnować z warunku poprzedniego, niż z tego. Tamten bowiem, tj. streszczanie perykopy, jest względny, bo zależny od tego, czy w danej parafii słuchacze nie mają innej sposobności usłyszenia wykładu perykopy, czy zresztą kaznodzieja liczy się z tokiem i duchem roku kościelnego. Stąd pochodzi, że w wielu podręcznikach do kazań katechetycznych, zwłaszcza obszerniejszych, obejmujących kilka tomów, których autorowie nie krępują się kolejnem następstwem świąt i niedziel w roku kościelnym, lecz oglądają się tylko na wyczerpanie wszystkich tez katechizmowych, chociaż nie widać wcale streszczenia perykopy, to natomiast rzadko braknie im powtórzenia treści bezpośrednio poprzedzającej nauki dla związania jej z tematem następującym z porządku tekstu katechizmowego. Dodać nie zawadzi, że i to streszczenie, podobnie jak poprzednie, musi być bardzo jędrne, nawet lakoniczne, ujęte w kilka tylko zdań.

Przygotowawszy sobie tło dalszej nauki, kaznodzieja ujmuje następnie jej przedmiot w ściśle określone **założenie**, przyczem powinien uwydatnić bądź to z jakiego punktu widzenia, w jakim zakresie i w jakim zamiarze obrał swój temat, bądź też jaki ma być wynik całej nauki, jaki przez nią cel zamyśla osiągnąć, jakim usterkom lub błędom chce przezeń zapobiedz lub jakim potrzebom duchowym zaradzić. Jeżeli temat ma być rozwinięty w osobnych częściach składowych, zwłaszcza, gdy już w tekście katechizmowym na nie jest w formie pytań i odpowiedzi podzielony, to i te części lub pytania należy tu uwydatnić jasno i treściwie, aby na nie zwrócić całą uwagę słuchaczy.

Głównem bowiem zadaniem nauk katechizmowych jest wykład dydaktyczny prawd religijnych na tle katechizmu; ważnym tedy obowiązkiem kaznodziei, wynikającym wprost z istoty tego zadania, jest **podział** treści wykładu **na części** składowe lub na pytania wprost z tekstu katechizmowego wyjęte, które obejmują wytyczne szczegóły obranego tematu. Bo nikt nie potrafi dobrze uczyć, kto pojęć i myśli nie umie należycie odróżniać, rozdzielać i każde z osobna rozwijać. Te podziały należy niejako uwypuklić plastycznie, to zn. tak uwydatnić, aby także słuchacze ściśle i dokładnie umieli je wyróżnić i zapamiętać. Zatem nietylko u końca wstępu przy założeniu tematu, ale i w toku samego wykładu należy do nich niekiedy wracać, powtarzać je, grupować i tworzyć z nich całość nauki[1]).

Zazwyczaj w naukach katechizmowych, z wyjątkiem gdy przybierają wyraźny kształt kazania, nie czyni się między wstępem a wykładem przedziału, wypełnionego modlitwą o pomoc Boską i wezwaniem wstawiennictwa Matki Bożej przez Pozdrowienie Anielskie. Z reguły powinien wstęp zamykać się ogłoszeniem założenia i podziału nauki.

(C. d. n).

Bibliografia.

Przed zamknięciem rocznika *Gazety kościelnej* godziwą jest rzeczą, owszem obowiązkiem redakcyi, zdać sprawę z dorobku homiletycznego w bieżącym roku, a przynajmniej z tych utworów kaznodziejskich, których egzemplarze dostarczono redakcyi. Zaczynamy niniejsze sprawozdanie od dzieła, któremu zarówno ze względu na godność autora, jak na przymioty wewnętrzne należy się pierwszeństwo.

1. Ks Fischer Karol Józef, Biskup tyt. malleński, Sufragan przemyski: *Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego*. Tom trzeci. Przemyśl 1903, str. 393 w 8 ce.

[1]) Intelligenter, ut audiamur, et attente a rebus ipsis ordiendam est. Sed facillime auditor discit et quid agatur intelligit, si complectare a principio genus naturamque causae, si neque prudentiam ejus impedias confusione partium, nec memoriam multitudine. Cic. de partic. orat. c. 8 n. 29.

Prawdziwa wdzięczność należy się dostojnemu autorowi, że przy tak licznych zajęciach biskupich, przy tak żmudnych wizytacyach, wypełniających corocznie kilka miesięcy, znalazł jeszcze dość czasu, sił i ochoty do pracy literackiej, nieodzownej przy wydawnictwie choćby dawniej już opracowanych utworów kaznodziejskich, potrzebujących przed oddaniem ich do druku bądź ogładzenia, bądź uzupełnienia. Po latach dziewięciu od ukazania się I. i II. tomu kazań, dał nam ks. biskup Fischer w tym roku spory tom, stanowiący trzecią część w cyklu kazań dorocznych. Układ i kolejne następstwo swych kazań dostosował dostojny autor, jak wiadomo, do czterech pór roku, zgodnie z rozkładem czterech części brewiarza. Gdy zatem tom I. i II. objął utwory homiletyczne na część zimową i wiosenną, przyniósł tom trzeci kazania przypadające na porę letnią, a zatem od uroczystości św. Trójcy do uroczystości najczystszego Serca Maryi, ogółem 39. Tak znaczna liczba kazań ogłoszonych w tomie trzecim na letnią porę roku tem się tłómaczy, że jest ich w tym zbiorze nieraz po kilka na poszczególne święta lub niedziele. I tak 3 na św. Trójcę, 2 na Serce Jezusowe, 2 na św. Alojzego, 2 na św. Apostołów Piotra i Pawła, 3 na niedzielę II. po Świątkach, a po 2 na niedziele VIII—XI.

Pod względem formy przedstawia ten tom, podobnie jak poprzednie, wielką rozmaitość. Obok kazań właściwych na temat dowolny z podziałem na 2 lub 3 części, podał nam autor czcigodny w najnowszym tomie także inne utwory homiletyczne, a mianowicie liczne kazania katechizmowe, kazania historyczne, 4 przemowy przy I. Komunii św., dwie egzorty do młodzieży szkolnej (na dzień św. Alojzego, jako Patrona młodzieży) i jedną (tylko!) homilię na dzień św. Jana Chrzciciela, osnutą na luźnych słowach Ewangelii, odtwarzających różne fazy z życia tego Świętego.

Obok kazań na przypadające w porze letniej uroczystości kościelne, najobficiej zapełniony jest tom trzeci kazaniami katechizmowemi i one też przyczyniają głównej ozdoby temu tomowi. Począwszy od uroczystości Trójcy św., w którą dostojny autor zajmuje się wykładem katechizmowym o Sakr. Chrztu św., idzie w dalszej kolei cały ich szereg prawie przez wszystkie niedziele po Świątkach (prócz IV. i VII), zawarte w tym tomie, a więc aż do dwunastej. I tak zaraz w II. niedzielę po Świątkach następuje wykład katechizmowy o Mszy św; na III. niedzielę przypada wyjaśnienie tezy katechizmowej. »Bóg jest najmiłosierniejszy«, na V. niedzielę spotykamy wykład piątego przykazania Boskiego, na VI. niedzielę podaje autor naukę katechizmową o 5 tym grzechu głównym; na VIII. o kradzieży; na IX. o skutkach grzechu śmiertelnego; na X. o drugiem przykazaniu kościelnem (słuchanie Mszy św.); na XI. o kłamstwie, a na XII. o uczynkach miłosierdzia. Z tego zestawienia okazuje się, że dostojny autor, zajęty przedtem pracą duszpasterską, ujął kazania katechizmowe — zgodnie z obowiązującemi wskazówkami Ordynaryatu — w stały program nauczania kościelnego, wprawdzie nie w systematycznym związku i w porządku tekstu katechizmowego, lecz sporadycznie, o ile tekst perykopy niedzielnej podawał sposobność do wyboru tematu katechizmowego. Wszystkie jednak zamieszczone w tym tomie kazania katechizmowe opracowane są doskonale, z uwzględnieniem Katechizmu rzymskiego i przepisów teoryi kaznodziejskiej, wszystkie też służyć mogą za wzór, jak tego rodzaju utwory homiletyczne należy układać.

Piękny zastęp tworzą w tym tomie także kazania historyczne, osnute bądź na wypadkach z dziejów Kościoła i narodu, bądź na epizodach z życia Świętych. Tu należą: kazanie o Świętych narodu polskiego (na bł. Jana Strzemię), kazanie na św. Antoniego, jedno na św. Alojzego, na św. Kunegundę, na św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławę. Bardzo słuszną czyni przy jednem z nich (str. 242) dostojny autor uwagę ogólną o kazaniach na uroczystości Świętych Pańskich, że »oczywiście nie można co roku opowiadać w kazaniu życia Świętego. Po wstępie z wzmianką o życiu obiera się zwykle dowolny przedmiot«.

W innych kazaniach na święta uroczyste i niedziele przeważa w tym zbiorze żywioł praktyczny i tło moralne; tematy ściśle dogmatyczne rozwinięte są (prócz w 3 naukach katechizmowych) w jednem z kazań na uroczystość Trójcy św. (o tej tajemnicy), na II. niedzielę po Św. (o figurach Najśw. Sakr. w St. Zakonie), o czci Serca Jezusowego i na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła (Piotr z następcami jest głową w Kościele).

Widoczną predylekcyę objawia dostojny autor do cytowania wyimków i całych nawet ustępów z naszych starych i nowszych pieśni kościelnych, a przyznać należy, że w posługiwaniu się niemi jest prawdziwie mistrzem. Nietylko, że je zręcznie zastosowuje i doskonale wyjaśnia, lecz pod jego piórem wyimki te zmieniają się w źródła dowodzenia, przez nie bardzo często uzasadnia i wzmacnia temat kazania, co w zastosowaniu do ludu wiejskiego, dla którego kazania te pierwotnie były głoszone, ma wielkie znaczenie, skoro słyszy dobrze sobie znane zwrotki pieśni, śpiewanych w kościele i w domu. Ten wzgląd na słuchacza był zapewne głównym powodem, że obok cytatów z Pisma św. takie wyimki z pieśni i legend rymowanych zajęły w tych utworach homiletycznych miejsce wyimków z patrystyki, na ogół przygodnie tylko uwzględnionych. Niektóre nauki osnute są prawie wyłącznie na pieśniach kościelnych; tak n. p. na Boże Ciało (str 29—32), gdzie kaznodzieja cytuje po polsku i wyjaśnia tekst hymnu kościelnego, śpiewanego podczas Mszy św. (po lekcyi przed błogosławieństwem) i pieśni na procesyi w tęż uroczystość. Podobnie rzecz się ma w 2 naukach o Naj. Sercu Jezusowem (str. 75—82 i 85—90), w kazaniu na dzień Nawiedzenia N. P. Maryi (str. 298—309); por. nadto str. 231, 314, 351—353, 373. Szczegół ten jest godzien wszelkiego zalecenia, byle tylko naśladowcy trzymali się tekstu w tych naukach podanego, a nie kusili się o podstawienie innego, może nie zawsze tak szczęśliwie dobranego, lub nie dość zabezpieczonego powagą cenzury kościelnej.

Prawdziwą ozdobą kazań ks. biskupa Fischera jest wielkie bogactwo opowiadań biblijnych, epizodów z życia Świętych i przykładów historycznych, zawsze trafnie dostosowanych i nader barwnie przedstawionych. Z wyjątkiem może kilku kazań autor dostojny wszędzie je rozmieszcza, nieraz po krótkiem wyjaśnieniu prawie tylko przykładami rzecz dalszą rozwija, z nich czerpie dalsze pobudki i zastosowania praktyczne. Aby ich szczegółowo nie wyliczać, dość będzie nadmienić, że w obrębie poszczególnych kazań zawiera się kilka nawet przykładów np. na II. niedz. po Św. (str. 37, 38, 39, 44); o Mszy św. (str. 58, 59, 60, 61), o miłosierdziu boskiem (93, 94, 98), o pokorze (str. 183, 185), o św. Alojzym (248, 250), na Nawiedzenie (307, 308.) itd. Co więcej, dość często na jednej stronicy wyczytać można kilka przykładów, jak np. na str. 12 aż 4, na 177 (3), 196 (2), 205 (2), 206 (2), 218 (4), 238 (3), 303 i n. (4), 305 (2), 386 (2). Raz nawet podaje autor bajeczkę (str. 124), a kilka razy epizody z własnego życia (str. 178, 220, 310).

Inne zalety kazań czci najgodniejszego autora zbyt dobrze są znane z poprzednio już wydanych tomów, aby je na tem miejscu trzeba szczegółowo uwydatniać. Dość przeto będzie zaznaczyć ogólnie, że i zbiór utworów homiletycznych w tomie trzecim odznacza się tą samą, co poprzednie tomy, jasnością w przedstawieniu rzeczy, a więc darem przystępnego dla pojęcia słuchaczy wiejskich i prawdziwie popularnego wykładu, szlachetnością wysłowienia, co więcej, namaszczeniem i powagą iście biskupią zjednoczoną z prostotą ewangeliczną i gorliwością apostolską.

Unikając jakby z umysłu w przemówieniach do prostego słuchacza zbyt wykwintnego stylu, autor dostojny krępować się musiał również i trzymać na wodzy podniosłe uczucie, aby wraz z jego spotęgowaniem się nie trzeba podnosić dykcyi na wyższą skalę do patetycznego tonu wyrażenia. Stąd dykcya w tych kazaniach jest przeważnie spokojna, łagodna, prostoduszna, ujmująca serdecznością i prawdziwie ojcowską a pasterską troską o zbawienie słuchaczy. Co jednak nie przeszkadza, że tu i ówdzie uczucie wewnętrzne szuka upustu w wyrazach i zwrotach prawie poetyckich, jak np. (str. 311) w jedynem w tym zbiorze kazaniu, wygłoszonem wedle załączonej daty (r. 1902) w charakterze biskupim na uroczystość bł. Jana z Dukli. Wobec tak cennych przymiotów kaznodziejskich zniknąć muszą drobniejsze szkopuły techniczne, jak np. tu lub ówdzie wstęp stosunkowo do całości przydługi (np. na M. B. Anielską) albo poszczególne części składowe kazania nie dość harmonijnie rozdzielone lub za mało rozwinięte (np. cz. II. na IV. niedz. po Św.).

A nietylko forma zewnętrzna, także dobór tematów i opracowanie treści wewnętrznej nic nie zostawiają do życzenia. Obok niektórych powszednich, ale koniecznych na ambonie kościelnych, są tu liczne prawdziwie interesujące, pod każdym względem aktualne i praktyczne, żeby tylko wyszczególnić dwie egshorty do młodzieży na św. Alojzego, kazanie o pracy z wzmianką o sklepikach chrześcijańskich i o potrzebie straży pożarnej, praktyczne zastosowania w kazaniu na temat gorliwości o chwałę Bożą (VIII. niedz. po Św.) albo całe kazanie o fałszywych prorokach (VII. niedz. po Św.), które zarówno co do tematu, jak siły wyrażenia i wielkoduszności pasterskiej śmiało postawić można na naczelnem miejscu w tym tomie.

Oby za poprzednimi rychło ukazał się z druku tom czwarty, jako dopełnienie całości okresem jesiennym. A mamy nadzieję, że w niem, jako w koronie dzieła, znajdą się także tak pożądane przemówienia okolicznościowe i kazania przygodne.

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Ottynii otrzymał ks. Ludwik Schweiger, kooperator w Kimpolungu.

Administratorem w Żelechowie, wskutek dobrowolnej rezygnacyi z tego probostwa ks. Feliksa Brzezickiego, zamianowany został ks. Jan Biliński, b. administrator w Ottynii.

Przeniesieni: Ks. Augustyn Porębski do Kimpolungu; ks. Michał Baściak z Kozłowa do Krasnego ad Touste; ks. Paweł Surmacz z Krasnego do Kozłowa; ks. Józef Kuczyński z Toustego do Gródka, ks. Franciszek Kulczycki z Gródka do Toustego; ks. Wojciech Kułakowski z kościoła św. Maryi Magdaleny do kościoła św. Marcina we Lwowie. O. Edward Kułakowski z zakonu Braci Mniejszych do Krystynopola.

Jurysdykcyę otrzymał ks. Ignacy Mellin, superior T. J. w Czerniowcach.

Konkurs na opróżnione probostwo w Żelichowie ogłoszono do 15. stycznia 1904.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2